

## Mateusz Dziób: Nowe szaty Ewangelii Franciszka

Papież Franciszek łamie pewien stereotyp w „Ewangelii Gadium”



**Papież Franciszek łamie pewien stereotyp i stwierdza w „*Ewangelii Gadium*”, że przyczyn ewangelizacyjnych klęsk (jeżeli już takie występują) należy upatrywać nie w rzeczywistości wobec Kościoła zewnętrznej ale w formie, za pomocą której urzeczywistnia on swoje przepowiadanie**

*„Weselcie się zastępy aniołów w niebie! Weselcie się służą Boga! (...) Raduj się, ziemi, opromieniona tak niezmiernym blaskiem! (...) Raduj się, Kościele święty, Matko nasza!”* – słyszymy w starożytnym Orędziu

Paschalnym w każdą liturgię Wigilii Paschalnej. Ale czy radować mamy się tylko w Wielkanoc? Czy też raczej radość powinna być czymś z czym kojarzy się każdego chrześcijanina? „*Uśmiechnięty papież*” Franciszek w swojej ostatniej adhortacji apostolskiej „*Evangelii Gaudium*” (będącej jednocześnie dokumentem programowym pontyfikatu) skłania się ku temu drugiemu stanowisku.

Franciszek dotyka w „*Evangelii Gaudium*” kilku ważnych kwestii. Pisze o chrześcijańskiej radości, a także przedstawia swoją wizję Królestwa Bożego na ziemi. Jednak największą nowością jest to, że papież skupia się na Kościele samym w sobie. Największych zagrożeń dla Mistycznego Ciała Chrystusa nie widzi na zewnątrz (jak pewnie chciałyby tego pewne środowiska), czyli w ruchach feministycznych, ateistycznych, aborcjonistycznych, homoseksualnych itd. Stawia natomiast jasną tezę: dzisiejszy Kościół będący dziełem Boga i jego widzialnym znakiem nie odnosi skutków ewangelizacyjnych nie powodu trudnych czasów w którym przyszło mu egzystować (*niektórzy się pocieszają, twierdząc, że dzisiaj jest trudniej, jednak musimy przyznać, że okoliczności istniejące w Imperium Rzymskim nie sprzyjały ani głoszeniu Ewangelii, ani walce o sprawiedliwość, ani obronie ludzkiej godności* [EG, 263]) lecz z uwagi na formę w jakiej podaje on Dobrą Nowinę. *W depozycie nauki chrześcijańskiej – zdaniem papieża - istota rzeczy, czyli prawdy, które zawiera nasza czcigodna doktryna to jedna sprawa a <<sposób>> jej formułowania to inna* (EG 41). Papież zauważył to, co zauważyli już niektórzy w Polsce (ukłony dla nowej redakcji kwartalnika „*Fronda*”) - Kościół i środowiska z nim związane mają kłopot z formą. Z formą właśnie, a nie z treścią, gdyż Ewangelia była i zawsze będzie niosła za sobą radykalnie nową jakość!

**Eklezja wczoraj, dziś i na wieki**

Nie da się ukryć, że w ciągu wieków instytucja Kościoła przeszła wielką ewolucję. W dzisiejszym Kościele trudno doświadczyć tej wspólnotowości, która 2000 lat temu przyciągała nowe rzesze wiernych. A przecież samo słowo Kościół w języku łacińskim (Ecclesia) czy greckim (ἐκκλησία) oznacza ni mniej ni więcej jak zgromadzenie ludu! Ze świecą dziś szukać należy takich parafii w których ludzie znają się sami ze sobą (choć przyznam, że to też ma miejsce). Ku takiemu zjawisku wychodzą naprzeciw nowe ruchy religijne, których główną siłą moim zdaniem nie są o tyle ich szczególne charyzmaty lecz właśnie to poczucie wspólnotowości, stabilności i bezpieczeństwa które oferują (por. EG, 28). Franciszek zatem zachęca wiernych do większego zaangażowania na polu wspólnotowym (EG, 78). *Nikt* bowiem *nie zbawia się sam*(EG, 113), a religia nie powinna ograniczać się tylko do sfery prywatnej (EG, 182).

W toku dziejów papieństwo połączyło ze sobą władzę świecką i duchową. Zmieniło się to jednak wraz z upadkiem Państwa Kościelnego w 1922 r. Papież odtąd stopniowo ewoluował z ziemskiego satrapy w „proboszcza świata” będącego także religijnym przywódcą całej ludzkości posiadającym bardziej mandat duchowy niż polityczny. Niestety za zmianami nie nadążyła całość Kościoła, który w kilku krajach wciąż bardziej kojarzy się z „*fioletami i monetami*” niż z Królestwem Bożym. Z bólem należy tutaj wspomnieć o obecnym w świadomości wielu hierarchów kompleksie wyższości. Przeciwno temu występuje papież pisząc dobitnie: „*jest rzeczą jasną, że Jezus Chrystus nie chce żebyśmy byli jak książęta spoglądający z pogardą, ale jak ludzie należący do ludu*” (EG, 271). Postawę taką nazywa duchową światowością, która polega na szukaniu chwały ludzkiej i osobistych korzyści zamiast

chwały Pańskiej (EG, 93). Nie może być bowiem tak, że troska o doktrynę i prestiż Kościoła zajmuje miejsce ewangelizacji, gdyż wtedy staje się on niczym innym jak muzeum (EG, 95).

Nie dziwi mnie przeto fakt, iż jak donosi „*Tygodnik Powszechny*” papieża poddano w Polsce cenzurze (Franciszek ponoć twierdzi, że w pewnych momentach Lud Boży może mieć lepsze wyczucie duszpasterskie od biskupa, Polski zaś tłumacz uważa, że jest dokładnie na odwrót). Nie zanotowałem też aby którykolwiek z członków episkopatu Polski wypowiedział się ciepło o dokumencie i zachwycał się nim. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów papież w ostrych słowach piętnuje rzeczywistość wewnętrzną Kościoła (np. przyczyn spadku powołań kapłańskich nie upatruje w *gender* i tego typu sprawach lecz w braku wystarczającego świadectwa już wyświęconych – EG, 107). Jest to moim zdaniem prawdziwa rewolucja!

## **Psychologia grobu i rewolucja radości**

Propozycją papieża jest rewolucja radości. Coś bowiem złego stało się z katolicyzmem, że w powszechnej świadomości pokutuje wyłącznie jego smutne oblicze, a Wielki Piątek zwyciężył nad Wielkanocą (por. EG, 6). Czemu jest tak, że środowiska prawicowe i konserwatywne kojarzą się z zakazami, nakazami i przygnębionymi, ponurymi licami a nie radością płynącą z wiary i spotkania z Jezusem Chrystusem? Nie wypada tutaj nie zacytować św. Jose Marię Escrivy piszącego w swojej „*Drodze*”: *Znużona twarz... odrażające maniery... śmieszny wygląd... antypatyczna mina. Czy w ten sposób zamierzasz zachęcić innych by poszli za Chrystusem?* Franciszek zauważył także podstawowy grzech prawicy (czy szeroko rzecz ujmując konserwatywnej części Kościoła).

Jest nim skupienie się na walkach wewnętrznych (by nie powiedzieć frakcyjnych), co powoduje utratę wiarygodności w oczach świata (por. Mk 3,24; EG, 98).

Papież stwierdza, że w pewnych kręgach to nie Zbawienie samo w sobie lecz droga do niego wydaje się być ważniejsza. *Taki kształt przybiera największe zagrożenie, jakim «jest szary pragmatyzm codziennego życia Kościoła, w którym pozornie wszystko postępuje normalnie, podczas gdy w rzeczywistości wiara się wyczerpuje i stacza w miernotę»* *Rozwija się psychologia grobu, która stopniowo zamienia chrześcijan w muzealne mumie. Rozczarowani rzeczywistością, Kościołem i samymi sobą, przeżywają nieustanną pokusę przywiązania do słodkawego smutku, bez nadziei, który opanowuje serce jako «najtęższy z eliksirów złego ducha»*. Ci wszyscy ludzie zdają się być dotknięci kompleksem niższości (EG, 79) i poczuciem przegranej (EG, 85), które powodują zamknięcie się w błędnym kole. Czemuś smutny? – można spytać parafrazując stare przysłowie. Bom nikogo nie przyciągnął do Chrystusa. A czemuś nikogo nie przyciągnął do Chrystusa? Bom smutny.

Lekarstwem na ten smutek ma być chrześcijańska radość. Ideał chrześcijański bowiem wiąże się z przewyciężeniem „*mentalności obłąkanej twierdzy*” i nieufności wobec innych (EG, 88). Chrześcijańska radość zatem nie jest tą „radością” czy też „przyjemnością” (jak nazywa ją papież) którą znamy z seriali. „*W swoim życiu widziałem najpiękniejszą i spontaniczną radość u osób bardzo ubogich, które na niewiele mogą liczyć*” – pisze papież. Dostrzega więc on ułudę materializmu świata i jedynie pozorność szczęścia, które on daje. Bo czy ci bohaterowie pierwszych stron gazet są naprawdę szczęśliwi?

Katolicy (i to wszyscy – EG, 120, 127) powinni wysunąć zatem swoją kontrpropozycję i lansować radość, która swe źródło ma nie w rzeczach tego świata lecz sięga w głąb innej rzeczywistości.

### **Pielgrzymie, wyjdź ze swego domu!**

Kontrpropozycja taka niesie za sobą swego rodzaju nową inkulturację (czyli w tym przypadku ewangelizację kultury Zachodu – EG, 69, 133), polegająca na „wyjściu” (EG, 20). Franciszek przywołuje postać Abrahama, bez którego wyjścia z ziemi rodzinnej nie byłoby przecież Narodu Wybranego. Od tej właśnie chwili historia chrześcijaństwa i wcześniejszego wobec niego mozaizmu będzie historią nieustannego wychodzenia (swoją drogą jak bardzo słowo „wyjście” bliskie jest „transcendencji” oznaczającej „przekraczanie”...). Na kartach zarówno Starego jak i Nowego Testamentu Bóg nieustannie wychodzi do swoich wiernych a oni sami, tchnięci Jego Duchem robią to samo wobec innych ludzi. Na tym właśnie nieustannym wychodzeniu z nowym Orędziem do tych, którzy jeszcze go nie znają, polega istota przekazywania wiary. Trzeba więc zakasać rękawy i „przejąć inicjatywę” („primerear”!) jak chce tego papież (EG, 24). Franciszek tę postawę zawiera w dwóch słowach „włączeniu się” i „towarzyszeniu”. „Wyjście” to także dialog, któremu poświęca w adhortacji stosunkowo dużo miejsca. Trzeba więc nieco odwrócić wezwanie do „współodczuwania z Kościołem” i oprócz tego współodczuwać także ze światem, wsłuchiwać się w jego głos i znajdować jak najlepsze metody (np. nowe media – EG, 87) do działalności w nim. *Wiele razy lepiej jest zwolnić kroku, oddalić niepokój aby spojrzeć w oczy i słuchać* (EG, 46). Sukces odniesiony poprzez takie działanie jest prawdziwym świętem (por. tamże). Jeśli więc chrześcijanie współodczuwają już ze światem to nie powinni ukrywać swojej wiary. Jedyna ich droga polega na *spotkaniu się z*

*innymi, przyjmując słuszną postawę, doceniając ich i przyjmując jako towarzyszy drogi* (EG, 91). Jest także dosłowna forma tego otwarcia się – ma ono przejawiać się w otwartych kościołach (wszędzie!). Wielokrotnie sam spotkałem się z tym, że będąc na mieście i chcąc wstąpić na chwilę modlitwy musiałem kolokwialnie mówiąc pocałować kłamkę. Kościół nie może być instytucją czynną „od do”. Kościół musi działać permanentnie.

Jest to zatem wizja Kościoła Pielgrzymującego. Nie oznacza to jednak, że Kościół ten nie toczy już „wojny z szatanem, światem i ciałem” (copyright by Mikołaj Sęp-Szarzyński). Wprost przeciwnie. Franciszek dostrzega nowe znaki czasu i pisze, że *„obecnie nie potrzeba nam „zwyčajnego administrowania”. Bądźmy w „permanentnym stanie misji”* (EG, 25)”. Aby dojść do takiego stanu *„Kościół – jak chciał tego Paweł VI – powinien pogłębić świadomość samego siebie, zastanawiać się nad swoją tajemnicą”* (swoją drogą Franciszek obficie korzysta z myśli Pawła VI, a mnie samemu zdarzyło się pomylić *„Ewangelii Gaudium”* z *„Ewangelii nuntiandi”* właśnie Pawła VI). *„Chrystus wzywa pielgrzymujący Kościół do nieustannej reformy – kontynuuje tę myśl już uśmiechnięty papież. I dokańcza – marzę o wyborze misyjnym, zdolnym przemienić wszystko, aby zwyczaj, style, rozkład zajęć, język i wszystkie struktury kościelne stały się odpowiednim kanałem bardziej do ewangelizowania dzisiejszego świata niż do zachowania stany rzeczy* (EG 27). Myśli on także o „nawróceniu papieżstwa” (sic!), czyli decentralizacji Kościoła i kolegialności. Uważam, że w pewnych ustępach (np. EG, 115 – 117) można dopatrzeć się postulatów odeuropeizowania Kościoła. Ośmielę się dodać coś od siebie i stwierdzić, że pomimo szczytnych intencji decentralizacja i wzmocnienie kompetencji Kościołów partykularnych może tylko

wprowadzić niepotrzebny zamęt. Wystarczy tutaj przywołać odrzucenie przez Episkopat Kanady ( i nie tylko ów Episkopat) nauczania Pawła VI zawartego w encyklice „*Humanae Vitae*”.

### ***Dziesięć razy o wstrzeźliwości, a dwa lub trzy o miłości i sprawiedliwości***

Papież zauważa coś co możemy zaobserwować także w Polsce. A mianowicie mające dość często miejsce utożsamienie Ewangelii i całego chrześcijaństwa z całą jego otoczką moralno-etyczną (czyli przeważnie wyłącznie z VI przykazaniem i ruchami pro-life). Píše on: *największy problem pojawia się wtedy, gdy głoszone przez nas orędzie zostaje utożsamione z takimi drugorzędnymi aspektami, które chociaż są znaczące – same z siebie nie ukazują rdzenia orędzia Jezusa Chrystusa* (EG, 34). Duszpasterze winni więc głosić całość Ewangelii a nie tylko akcentować pewne elementy doktryny bądź nagłaśniać kwestie moralne (por. EG, 39). Postawę taka bliska jest neopolagianizmowi, o którym pisze Franciszek że, przejawia się on w kompleksie wyższości z powodu zachowywania określonych norm i niewzruszonej wierności tradycji (EG, 94). *Zamiast postrzegać nas jako ekspertów od apokaliptycznych diagnoz albo posepnych sędziów z upodobaniem doszukujących się wszelkich niebezpieczeństw lub dewiacji, byłoby dobrze, żeby nas odbierano jako radosnych zwiastunów wzniosłych propozycji* (EG, 168). Redakcji pewnego portalu niedawno opisującego historię *homoseksualnego demona, który kazał sataniście ugotować Biblię* polecam aby wypisała sobie przytoczony przeze mnie cytat z adhortacji na swych odrzwiach.

Pontifex Maximus (a może raczej @Pontifex) radzi sięgnąć do źródeł i oddzielić rzeczywisty rdzeń chrześcijaństwa od tego, co w ciągu wieków przyłgnęło do niego na stałe: *wszystkie objawione prawdy pochodzą z tego samego boskiego źródła i należy wierzyć w nie z tą samą wiarą, ale niektóre z nich są ważniejsze ponieważ wyrażają bardziej bezpośrednio istotę Ewangelii* (EG, 38). Tymi rzeczami – jak nietrudno się domyśleć są miłosierdzie i miłość bo *chrześcijańskie przepowiadanie moralne nie jest stoicką etyką; jest czymś więcej niż ascezą, nie jest zwykłą filozofią praktyczną ani katalogiem grzechów i błędów* (EG, 39). Franciszek proponuje by spoglądać na dany problem (w szczególności społeczny) z perspektywy całościowej a nie wybiórczej (EG, 234). Nie chce on analizować, kontrolować i krytykować innych tylko ewangelizować (EG, 94).

*Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że w głoszeniu Ewangelii konieczne jest zachowanie należytej proporcji. Można ją rozpoznać w częstotliwości, z jaką porusza się niektóre tematy, oraz w akcentach, jakie się kładzie w przepowiadaniu. Na przykład, jeśli jakiś proboszcz podczas roku liturgicznego mówi dziesięć razy o wstrzeźliwości, a tylko dwa lub trzy razy o miłości czy sprawiedliwości, dochodzi do dysproporcji, przez co pozostawione są właśnie te cnoty, które powinny być bardziej obecne w przepowiadaniu i katechezie. To samo ma miejsce, gdy bardziej się mówi o prawie niż o łasce, bardziej o Kościele niż o Jezusie Chrystusie, bardziej o Papieżu niż o Słowie Bożym* (EG 38). Czy ten opis nie brzmi znajomo? Nie sposób tutaj też nie wspomnieć o tym, że wierni często z ust kaznodziejów słyszą tylko czystą tautologię (por. EG, 158) zamiast autentycznego przepowiadania, które mogłoby odmienić ich życie i serce. Teologia zatem powinna być uprawiana głównie praktycznie a nie teoretycznie

(por. EG, 133). Papież puszcza oko do czytelnika pisząc o homilii, że [wierni] *podobnie jak sami wyświęceni szafarze, wielokrotnie cierpią, jedni przy słuchaniu, drudzy przy głoszeniu słowa* (EG, 135).

## **Mówić jak jest, ale mówić o tym pozytywnie**

Poglądy na temat monolityczności doktryny Kościoła *bronionej bez żadnych wyjątków przez wszystkich* nazywa marzycielskimi (por EG 40). Różnorodność zaś zdaniem papieża pomaga w *ukazywaniu i lepszym pogłębianiu różnych aspektów niewyczerpanego bogactwa Ewangelii*. Dodatkowo dostrzega konieczność takiej rewizji Magisterium aby odpowiadało ono duchowi epoki (por. EG 43). Franciszek zwraca także uwagę na język, którym przemawia Kościół (znów ta forma!). Pisze, że kiedy słucha całkowicie ortodoksyjnego języka ma wrażenie, że ten język nie odpowiada prawdziwej Ewangelii Chrystusa (EG, 41). Zamiast opowiadać w kółko o rzeczach negatywnych, krytykować i narzekać proponuje przyjąć pozytywną retorykę (EG, 159). I nietrudno się z tym wszystkim nie zgodzić. Ciekawe co na to Tomasz Terlikowski, który ostatnio wyznał, że lubi być sponiewierany w konfesjonale?

Pisząc o języku Franciszek dochodzi także do wniosku, że niekiedy zamiast prawdy o Bogu i człowieku wierni mogą ujrzeć obraz fałszywego Boga lub wyłącznie jakiś ludzki ideał, którego człowiek nigdy nie osiągnie (por. EG. 41). Wierny często bowiem staje się w oczach kaznodziejów niewolnikiem (por. EG, 43) a nie człowiekiem wolnym i kochanym przez Boga, kapłani natomiast stają się *kontrolerami łaski* (EG, 47). *Mały bowiem krok pośród wielkich ludzkich ograniczeń może bardziej podobać się Bogu niż poprawne na*

*zewnątrz życie człowieka* (EG 44). Jest to kolejna rewolucja. W końcu jakiś duchowny (i to nie byle jaki bo najwyższy!) oficjalnie mówi - niczym Mariusz Max Kolonko - jak jest, a nie tylko jak powinno być. Ten postulat papież chce również zaszczepić na polu społecznym pisze bowiem, że jedną z zasad sprawiedliwego porządku społecznego powinno być to, że rzeczywistość winna wziąć górę nad ideą (EG, 231).

## **Nowa Pięćdziesiątnica**

*Wolę raczej Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice, niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygody z przywiązania do własnego bezpieczeństwa. Nie chcę Kościoła troszczącego się o to, by stanowić centrum, który w końcu zamyka się w gąszczu obsesji i procedur (...). Mam nadzieję, że zamiast lęku przed pomyleniem się, będziemy się kierować lękiem przed zamknięciem się w strukturach dostarczających nam fałszywej ochrony, lękiem przed przepisami czyniącymi nas nieubłaganymi sędziami* (EG, 49). Te słowa mogą posłużyć zarówno za streszczenie papieskiej wizji Kościoła jak i samej adhortacji.

Potrzebna jest więc Kościołowi nowa Pięćdziesiątnica. Nowe przełamanie kulturowe, które umożliwi efektywną budowę Królestwa Bożego na ziemi. Bo czy Kościół pierwszych chrześcijan odniósłby sukcesy takie jakie odniósł bez zwracania uwagi na formę w jakiej głosił Chrystusową Ewangelię? Co na to patron inkulturacji, św. Paweł mówiący na areopagu o niewidzialnym Bogu?

Franciszek skłania wszystkich katolików do refleksji. Nie nad tym o czym mówią (choć też ukazuje tutaj dobitnie pewną hierarchię) ale jak o tym mówią. Jest to moim zdaniem o tyle rewolucyjne, że dotychczas ten aspekt był jakoś pomijany przez hierarchów i oficjalne Magisterium. Stąd też, nie chcąc być posądzonym o manipulowanie słowami papieża, pozwoliłem sobie na tak obfite cytowanie adhortacji. Ale zrobiłem tak jeszcze z jednego powodu – papież pisze o formie i sam na tę formę zwraca uwagę. Proponuję zestawzić ze sobą „*Evangelii Gaudium*” i obojętnie jaki dokument bądź list pasterski Episkopatu Polski i odpowiedzieć sobie na pytanie – co lepiej mi się czyta i co lepiej do mnie trafia?

*Mateusz Dziób*